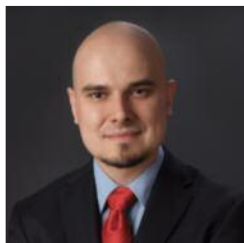


Globaliści vs. lokalisci



MICHAŁ KUŹ

Redaktor „Nowej Konfederacji”

Nowy podział zdaje się dziś organizować najważniejsze procesy polityczne, począwszy od wyborów w Grecji, poprzez neoimperialny skok Rosji, na powstaniu Państwa Islamskiego skończywszy

Codziennie w Polsce i na świecie powstają analizy tych czy innych zmian na „lewej” czy „prawej” stronie sceny politycznej. Tymczasem coraz więcej wskazuje na to, że mówienie o prawicy i lewicy w tradycyjnym tych słów znaczeniu zaczyna być problematyczne. Dzisiejsza tak zwana lewica jest bowiem czymś zupełnie innym niż kilkadziesiąt lat temu. Zmieniło się też nie do poznania to, co nazywamy prawicą. Czy jednak umiemy te określenia zastąpić jakimś nowym, trafniejszym podziałem? Cóż, pewnych przyzwyczajzeń szczególnie trudno jest się pozbyć. Najwolniej zmienia się zaś język, którym politykę opisujemy.

Trójdylemat

Dla wielu ludzi obserwujących globalną gospodarkę po upadku dwubiegunowego podziału na świat realnego socjalizmu i kapitalizmu stało się jasne, że ta dawna alternatywa zostanie zastąpiona nową. W 1997 znany ekonomista Dany Rodrik sformułował, na przykład, teorię trójdy-

lematu, która w skrócie głosi, że z trzech wartości: 1) narodowej suwerenności, 2) pełnej integracji z globalnymi rynkami (w pełni wolnego handlu) i 3) demokracji, nowoczesne państwo może na raz posiadać tylko dwie. W kontekście polskim wnioski płynące z myśli Rodrika szeroko eksploruje zaś wybitny intelektualista młodego pokolenia Jan Filip Staniłko. Skupia się on jednak raczej na zagadnieniach czysto gospodarczych. Tymczasem warto podkreślić, że tak postawiony problem tworzy też zupełnie nowe linie podziałów politycznych.

Dawne spory pomiędzy kapitałem i pracą oraz tradycją i wolnością państwom rozwiniętym udało się rozwiązać poprzez kompromisową formułę demokratycznego, narodowego państwa opiekuńczego z gospodarką rynkową. Blok wschodni z Sowietami na czele chciał zaś wprowadzić inną drogą, ale w końcu – daleko nie zaszedł.

W nowym milenium coraz istotniejsze stało się natomiast to, czy państwa, które z takim trudem opanowały kiedyś rozsa-

dzające je siły, będą w stanie dochować powziętych wcześniej zobowiązań wobec nowych pokoleń, i to w warunkach postępującej globalizacji. Stąd w myśl trójdylematu nowe podziały polityczne przebiegać muszą teraz na linii państwowa lokalność versus globalizm oraz kulturowe zakorzenienie versus kosmopolityzm. Innymi słowy, pochodzący z czasów rewolucji francuskiej podział na tradycyjną lewicę i prawicę stał się dla rzeczywistej polityki znacznie mniej istotny. To nowy podział na globalistów i lokalistów zdaje się dziś organizować niemal wszystkie najważniejsze procesy polityczne, począwszy od wyborów w Grecji, poprzez neoimperialny skok Rosji, na powstaniu Państwa Islamskiego skończywszy.

Globaliści to przy tym ci, którzy opowiadają się za niczym nieskrępowanymi rynkami i rytualną już w dużym stopniu demokracją, a przeciw suwerenności politycznej, dającej słabszym członkom społeczeństwa realną ochronę przed gospodarczymi zawirowaniami. Lokaliści to zaś ci, którzy wybierają suwerenność w ramach tradycyjnych podmiotów politycznych i są zwolennikami zahamowania gospodarczej globalizacji. Zachodni lokaliści wyróżniają się zaś jeszcze dodatkowo tym, że dla większości z nich suwerenność to również suwerenność ludu, a nie tylko państwa, odwołują się więc do idei demokracji przeciwko oświeconemu technokratyzmowi.

W warstwie religii i obyczajów globaliści, by zwyciężyć, muszą podważyć wszelkie odmienności i kulturowe „nierówności”. Również te dotyczące języka, religii, historii, a nawet – w dalszej perspektywie – podziału na płcie. Lokaliści odwrotnie: by mieć podstawę do budowania suwerenności muszą bronić odrębności i swoistości swoich ludów politycznych.

Taka dynamika tworzy zaś kluczowy dylemat egzystencjalny dla tradycyjnej lewicy i prawicy. Dawna lewica w sytuacji nowego sporu musi bowiem wybierać: albo zrezygnuje z walki z tradycyjnymi instytucjami takimi jak rodzina czy kościół albo z socjalności. Porzucenie hasła równościowych zamienia ją jednak w rodzaj klubu globalnych proto-arystokratów (kasta ta nie jest jeszcze w pełni zamknięta),

**Globaliści opowiadają się za
niczym nieskrępowanymi
rynkami i rytualną już
w dużym stopniu
demokracją, a przeciw
suwerenności politycznej**

którzy są niezwykle tolerancyjni i „oświeceni”, ale za cenę jawnej pogardy dla swoich współobywateli, bądź też stania się pożytecznymi idiotami globalnego kapitału. Jeśli zaś lewicowcy przepraszają się z tradycyjnymi kodami kulturowymi to zostają wyklęci z wygodnych globalistycznych salonów i saloników. Instytucje lokalistycznej post-lewicy nie mogą, na przykład, liczyć na sute dotacje od opartych przez kapitał partii władzy takich jak PO, czy też na datki płynące wprost od „książąt” nowego ładu, ludzi pokroju George’a Sorosa. By zrozumieć tę logikę wystarczy porównać trudny los soc-tradycjonalistycznego pisma, jakim jest „Nowy Obywatel” z lewacko-globalistyczną „Krytyką Polityczną”, która nie ma przecież najmniejszych problemów ze ściąganiem tłustych kąsków z rozmaitych, „pańskich” stołów.

Z kolei dawna prawica musi dziś wybierać czy jest za zakorzeniem, czy za pełną swobodą przepływów kapitałowych. Porzucając jednak element klasycznego liberalizmu oddaje nowe obszary we władanie władzy politycznej, czemu dotąd się przecież sprzeciwiała. Co gorsza, jeśli nie jest ostrożna w formułowaniu swojego przekazu może narazić się na oskarżenia o faszyzm. Z kolei idąc w przeciwnym kierunku i walcząc o wolność kapitału prawicowiec często okupuje ten ruch albo wezwaniem do skrajnego zamordyzmu z likwidacją wyborów włącznie (np. Korwin-Mikke) albo utartą duszy i zapisaniem się do obozu globalistycznego jako zmarginalizowany głosiciel reglamentowanego konserwatyzmu (np. Rostowski i Sikorski).

Postęp umarł, feudalizm żyje!

Przewrotność nowego podziału polega więc na tym, że w jego wyniku ludzie dawnej lewicy (za pracą i wolnością) i prawicy (za kapitałem i tradycją) często niejako zamieniają się miejscami w kwestiach gospodarczych. Większość emancypacyjnych działań tak zwanej nowej (globalistycznej) lewicy realnie przygotowuje bowiem grunt pod niespotykane od ponad stu lat nierówności gospodarcze i tworzy tematy zastępcze pozwalające związane z tym problemy zakryć. Kapitał nie chce bowiem drukować instrukcji obsługi pralek w stu językach i dostosowywać produkcji rozrywkowej do lokalnej specyfiki i wrażliwości widzów. Bardzo chciałby też zatrudniać wszędzie na świecie tak samo wykształconych, spolegliwych i podobnie myślących pracowników, którzy przy tym nie udawaliby się nigdy na urlopy rodzicielskie. Kapitał mógłby wtedy poruszać się jeszcze szybciej i swobodniej. Po zużyciu zasobów ludzkich i naturalnych w jednym

miejscu jeszcze łatwiej byłoby mu np. przenieść produkcję gdzie indziej. Ustandaryzowany człowiek i ustandaryzowany produkt to byłaby – z punktu widzenia zarządzających tym kapitałem elit i opłacanych przez nie organizacji – ogromna oszczędność! Jak empirycznie dowiódł zaś niedawno francuski ekonomista Thomas Piketty, wraz ze wzrostem zysków pochodzących z inwestowania kapitału wzrastają równocześnie lawinowo nierówności społeczne. I to globalnie.

Lokaliści wybierają suwerenność w ramach tradycyjnych podmiotów politycznych i są zwolennikami zahamowania gospodarczej globalizacji

Wpisuje się to dość dobrze w teorię nowego, post-państwowego średniowiecza, którą w Polsce rozwijał i Lech Jęczynek a także, nieco inaczej rozkładając akcenty, autor tego tekstu. Ostateczne zwycięstwo partii globalnego kapitału oznaczałoby bowiem przekształcenie jej członków w zamkniętą kastę nowych arystokratów i ich dworzan przy równoczesnym cofnięciu rozwoju reszty ludzkości o setki lat wstecz. Przez jakiś czas taki świat może nawet całkiem sprawnie funkcjonować. W dalszej perspektywie grozi nam jednak chaos polityczny oraz zatrzymanie postępu technologicznego, albo wręcz jego regres.

Co zaś z powszechną edukacją? Cóż, nowy polski maturzysta, który uczy się z historii tylko wybranych zagadnień

i zbiera pracownicy „skillsy” by brylować w międzynarodowych rankingach, nie jest przecież jakimś wyzwolonym od bagażu przeszłości obywatelem świata, tylko robotnym, globalnym chłopem pańszczyźnianym. Ludzką maszyną, którą globalni feudałowie mogą zagonić do dowolnych zadań w niemal dowolnym miejscu. Tak samo jak dawniej kosmopolitycznym arystokratom było dokładnie obojętne czy ich poddani są Flamandami, Szwabami czy też Szkotami: ważne, aby płacili co należy.

Sumienia wrażliwszych członków elit zawsze można zaś uspokoić tanim sentymentalizmem. Czymś w rodzaju wielkanocnej kwesty Izabeli Łęckiej. Na tej samej zasadzie młody polski nowolewicowiec myśli dziś, że walczy z globalizacją, bo kupuje kawę z certyfikowanych upraw i od czasu do czasu podpisze on-line petycję w sprawie pracujących dla Apple’a chińskich robotników. Tymczasem w tych kontekstach gdzie jego głos ma faktyczne polityczne znaczenie, ta sama osoba w łyżce wody gotowa jest utopić nietolerancyjnego i ciemnego Polaka-katola. Kulturę Indian z lasów deszczowych z jakiś powodów trzeba bowiem chronić, a chłopów spod Biłgoraju cywilizować, europeizować i gonić do pracy w „korpo” metodami podobnymi do tych, jakimi kiedyś zaganiano ich do pańszczyzny.

Co ciekawe, mocne oskarżenie tego, co dziś uchodzi za postępowość i lewicość o realną regresywność i elitaryzm, zostało już jawnie sformułowane przez najzdolniejszego bodajże współczesnego myśliciela lewicowego, jakim jest Slavoj Žižek. Pisze o tym w swojej ostatniej książce, a jeszcze mocniej podkreśla w niektórych wywiadach. W „Living in the End Times” („Żyjąc w końcu czasów”) Žižek podkreśla, że europejska lewica umarła

dwa razy. Najpierw wraz z upadkiem komunizmu, a potem wraz z upadkiem socjaldemokracji, kiedy w końcu zupełnie niemal swoje ideały zdradziła. W wywiadzie udzielonym cztery lata temu „Newsweekowi” Žižek, komentując europejską politykę, stwierdził więc: „nowy podział już się dokonał. Zamiast tradycyjnej dwubiegowości, podziału na partię centrolewicową i centroprawicową, które zmieniają się u władzy, mamy dziś do czynienia z jedną formacją w centrum sceny politycznej: partią liberalnego kapitalizmu. Z obyczajowego punktu widzenia jest postępową, opowiada się za legalizacją aborcji, za prawami dla homoseksualistów itd. Główną jej opozycją staje się prawica populistyczna”.

Oczywiście w Europie rozdzwięk ten najszybciej dokonał się na peryferiach, tam gdzie zachodnie państwo opiekuńcze było najsłabsze (południe) lub w ogóle nie zdążyło się po upadku komunizmu rozwinąć (Europa Środkowo-Wschodnia). Reszta tak zwanego Zachodu szybko jednak zmierza w tym samym kierunku. Stary ład polityczny zwykle najszybciej kruszy się bowiem na rubieżach, w centrum za to – niespodziewanie długo gnije.

Mordor jest na Domaniewskiej!

Choć jednak podział globalistyczno-lokalistyczny jest coraz bardziej widoczny, to nie wytworzył on jeszcze wyraźnych tożsamości nowych partii politycznych. Jest więc ciągle ciekawie, wciąż mogą się zdarzać nagłe secesje i niespodziewane ruchy. W Grecji rzekomo ultralewicowa Syriza współtworzy rząd ze skrajną prawicą. Nawet Marine Le Pen z francuskiego Frontu Narodowego ma dla greckich lewaków niejedno ciepłe słowo. W Polsce, która jest jak na swój region raczej konserwa-

tywna, ostentacyjny, wulgarny globalizm Palikota nie zyskał poklasku. Lokalistyczny PiS walczy więc z nieco lepiej maskującą swój globalizm PO. SLD zaś, pouczone przykładem Janusza P., skręca obyczajowo w prawo. Nie bez przyczyny Magdalena Ogórek nagle okazuje się nieco „zreformowaną” katoliczką, która bardzo szanuje papieża Franciszka.

W większości kwestii obyczajowoduchowych to jednak raczej globalizm czuje się swobodniej, może wtedy zdobywać łatwe punkty za permissywizm i w pełni rozwinąć wachlarz swoich socjo-technicznych możliwości. To stawia europejskich lokalistów – działających przecież w ramach demokracji – w niezwykle trudnym położeniu. Z jednej strony, muszą sięgnąć po centrum, z drugiej – powoli budować tożsamość, na której ich lokalność się opiera.

Szczęśliwie w dobie kryzysu to patriotyzm gospodarczy gra pierwsze skrzypce. Młodsze pokolenia rdzennych Europejczyków owszem, według większości badań są bardziej konserwatywne, rodzinne i religijne. Ale do tradycji wracają już od trochę innej, bardziej pragmatycznej strony. Nie popierają już narodowej kultury, rodziny czy nawet religii w prostym, emocjonalnym odruchu. Ku własnemu zaskoczeniu, odkrywają za to z wolna użyteczność konserwatywnych wartości jako punktu oparcia dla swoich aspiracji i potrzeby zakorzenienia. Młodzież lokalistyczna odróżnia też coraz lepiej tematy zastępcze post-polityki od kwestii realnych. Znakiem czasów jest tu referendum w sprawie małżeństw homoseksualnych, które na Słowacji przepadło z powodu zbyt niskiej frekwencji. Podobnie w Polsce nie powiodło się ostatnio rozpętanie kolejnej burzy wokół in vitro i uczynienia z niego elementu kampanii prawicy.

Należy bowiem powiedzieć wprost, że w warunkach europejskiej polityki politycznym idiotą globalizmu jest seksualnie zaciętrzewiona prawicowość, która dokonuje rytualnych tanów wokół podrzuconych jej z zewnątrz tematów. Tymczasem narodowy lokalizm musi wybierać swoje potyczki rozważnie i w pewnych kwestiach wychodzić wahającemu się społeczeństwu naprzeciw, wykazując swoją własną „mądrość etapu”. To on jest teraz słabszy, musi więc szukać raczej punktów wspólnych niż spornych w dialogu z wyborcą i potencjalnym stronnikiem. Nie wolno mu też dawać się brać na medialny lep i w odpowiedzi na zaczepki obozu globalistycznego powinien raczej obnażać ideologiczną próżność adwersarza niż taplać się w mało poważnej kazuistyce.

Pożytecznym idiotą globalizmu jest dziś seksualnie zaciętrzewiona prawicowość, która dokonuje rytualnych tanów wokół podrzuconych jej z zewnątrz tematów

A zaważyć o duszę „leminga” przychodzi przecież i tak coraz łatwiej. Poniżani i wyzyskiwani przez zagraniczne koncerny pracownicy z wielkiego kompleksu biurowców przy ulicy Domaniewskiej w Warszawie ochrzcili tę część miasta mianem „Mordoru na Domaniewskiej”. Strona facebookowa, której autorzy ukuli ten termin, jest już zjawiskiem niemal kultowym. A przecież jeszcze tak niedawno, kiedy wpisywało się do Google „siedziba szatana”

na pierwszym miejscu wyskakiwała strona Radia Maryja. Dziś także tak zwani „młodzi wykształceni” pewnie nadal nie kochają przesadnie ojca Rydzyka, wiedzą jednak przynajmniej, że siedliska zła należy chyba szukać gdzie indziej.

Zawalczyć o człowieka

Łatwego wyjścia z trójdylematu na razie brak. No chyba, że chcemy zaryzykować budowę światowego państwa, które obecne globalne elity szybko zamieniłyby zapewne w światową tyranie. Tymczasem trwa więc niekontrolowana ucieczka od globalizacji, która w różnych miejscach przybiera rozmaite, często sprzeczne formy. Świat Islamu silnie się radykalizuje religijnie i przeżywa co raz to nowe wstrząsy związane z brutalnymi próbami odbudowania Kalifatu. Rosja chce odbudowywać coś na kształt carskiego imperium. Chiny chcą być znowu „Państwem Środka” dla całej Azji.

Europa najpierw chciała (dość przytomnie) stworzyć konfederację państw narodowych. Potem poniosła jednak porażkę, próbując przekształcić się w bardziej spójną ponadnarodową federację. Teraz w naszej części świata naprzeciw partii globalnego średniowiecza stają więc przede wszystkim obrońcy interesów państw narodowych i rzecznicy klasy średniej.

Co można w tej sytuacji zrobić w Polsce? Cóż, jakkolwiek naiwnie to zabrzmie, to najlepiej jest zawalczyć o człowieka i jego godność. Nie każdy chce przecież mieszkać na osiedlu strzeżonym jak zamczysko i otaczać się w pracy otępiętymi, prekariackimi niewolnikami. Nawet, jeśli świat spowiją w końcu mroki nowego średniowiecza, narodowy, egalitarny republikanizm może w niektórych oazach pozostać silną marką, która będzie ludzi nadal przyciągać.

W UE istnieje obecnie, na przykład, swobodny przepływ kapitału inwestycyjnego i ludzi. I właśnie o kapitał i ludzi państwa europejskie zażarcie dziś konkurują. Problem polega na tym, że niektóre ze strategii przyciągania inwestycji ludzi odpychają i każdy kraj musi sam się zastanowić, co mu się bardziej w danej

Sumienia wrażliwszych członków elit zawsze można uspokoić tanim sentymentalizmem. Młody polski nowolewicowiec myśli dziś, że walczy z globalizacją, bo kupuje kawę z certyfikowanych upraw i od czasu do czasu podpisze on-line petycję w sprawie pracujących dla Apple’a chińskich robotników

chwili opłaca. Polska przez ostatnie 25 lat skupiła się na przyciąganiu inwestorów niskimi kosztami siły roboczej. W efekcie, owszem, widzimy na ulicach więcej lśniących biurowców, ale za to – coraz mniej ludzi. W Europie łatwo jest się przemieszczać. W Polsce zaś stosunek płac do kosztów życia mało kogo satysfakcjonuje, a jakość usług publicznych w stosunku do ponoszonych obciążeń jest wręcz żenująca.

Ba, mamy do czynienia z pierwszym od dawna pokoleniem wchodzącym w dorosłość, które pod każdym niemal socjoe-

konomicznym względem będzie w sytuacji gorszej niż jego rodzicie. Łudzimy się jeszcze, że przybysze ze wschodu w cudowny sposób uratują naszą gospodarkę i demografię. Tymczasem mogą oni tylko pomóc nam nieco wyhamować przed nieuchronnym zderzeniem ze ścianą. Poza tym, przy obecnym systemie rabunkowej eksploatacji polskich zasobów ludzkich, jesteśmy dla większości imigrantów tylko przystankiem w drodze do lepszej przyszłości na dalszym Zachodzie.

Mówiąc wprost, Polska jest dziś krajem słabym, droгим i podłym, bo nie chce szanować nawet tych talentów, które sama

wykształciła. A przecież tak być nie musi, przecież możemy o ludzi zawalczyć. Wspierając tworzenie nowych miejsc pracy, zachęcając przedsiębiorców do inwestycji w nowe technologie. Repolonizując sektor bankowy i inwestując środki budżetowe w edukację oraz obronność. Możemy wreszcie dopracować się własnego modelu rozwoju, jak choćby Skandynawowie. Musimy jednak zrozumieć, że stare podziały na lewicę i prawicę oraz rytualne wokół tych podziałów spory coraz mniej już znaczą. Lub też, co gorsza, są cynicznie rozgrywane przez bynajmniej nam niesłużące grupy interesu.